

ilość pocztowa ulszczona ryczałtem.

ok. I Nr. 11

Warszawa, listopad 1937 r.

Printed in Poland

High Life

KRONIKA MIESIĘCZNA SFER TOWARZYSKICH

WARSZAWA, AL. SZUCHA 4 m. 34 TEL. 8-65-99 • KONTO P.K.O. Nr. 1051



Międzynarodowa Wystawa Łowiecka w Berlinie



(Fot. A. Krutkiewicz, Berlin)

Ściana polskiego pawilonu na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie ozdobiła portretami Pana Prezydenta
Rzplitej i Marszałka Śm. głego Rydza.



z angielskiej niegniotącej się tkaniny

„TOOTAL”
Popular i Standard
„Opis”

produkcja A. PIEKARSKI 500 Warszawa

**HOTEL
POLONIA PALACE**
Łódź, tel. 25-800

Wszelki nowoczesny komfort. Apartamenty luksusowe z oddzielną łazienką i toaletą. Telefon i bieżąca woda ciepła w każdym pokoju.

„KONSUM”

PIĘĆ
WIDZEWSKIEJ
MANUFakturZE
SP. AKC.

Łódź, ul. Rokicińska 54.



Wyborni
Panowie
ubierają się
tylko w futrze

HERMAN
LIPSZYC

GMACH OPERY (pod filarami)
telefon 686-48

»**ŁOWIEC POLSKI**«

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Warszawa, Nowy Świat Nr 35

Konto czekowe w P.K.O. Nr 2.002

Konto rachunkowe 208

W „ŁOWCU POLSKIM” bieżąco publikujemy życie łowieckie, znajdując swój wyraz jego radości i smutku, a przede wszystkim na jego łowach odzwierciedla się **ŁOWIECKA MYŚL POLSKA**; z dnia na dzień głębsza, sprężystość dąży do swoich celów, nieustraszona się przed wstrząsami, samotnością i rozwalizacją. Najbliższe wybitne zwycięstwa tej myśli słobraną głośkami zostały zapisane na łowach „**ŁOWCA POLSKIEGO**”.

„**ŁOWIEC POLSKI**” jest organem wszystkich myśliwych Polski. Dookoła „**ŁOWCA POLSKIEGO**” zgromadziła się strefa najwybitniejszego piastwa łowców z całego kraju, których „**ŁOWIEC POLSKI**” stał się trybuną.

„**ŁOWIEC POLSKI**” zamieszcza artykuły, donoszące łowców, heliografikę łowiecką, wiadomości łowieckie, odzwierciedlające życie łowieckie w poszczególnych częściach Polski, wokalny głos, fachowe listy.

„**ŁOWIEC POLSKI**” jest ilustrowany przez piękniejszych artystów, zdobiony przez myśliwych, jego artystów.

„**ŁOWIEC POLSKI**” pod względem poziomu konkuruje skutecznie z podobnymi wydawnictwami innych krajów.

„**ŁOWIEC POLSKI**” jest organem Polskiego Związku Łowieckiego, jest wydawany nie dla ryku, lecz w celu poparcia rozwoju stowarzyszeń łowieckich w Polsce i ich naderstego odzwierciedlenia.

„**ŁOWIEC POLSKI**” wychodzi trzy razy na miesiąc, przeważnie objętość każdego numeru stanowi 20 kolona druku.

Cena prenumeraty „**ŁOWCA POLSKIEGO**” wynosi: roczna zł. 28.—, półroczna — zł. 15.—, kwartalna — zł. 7.50, miesięczna — zł. 2.50.

Kieruj się i wydawnictwo Polskiego Związku Łowieckiego i jego organu „**ŁOWCA POLSKIEGO**” jest zależny od poparcia jak najliczniejszej kół łowieckich w Polsce, których interesom służy.

Jesień mija



ZMIEN OLEI
NA GATUNEK ZIMOWY

GALKAR Z-LUX

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie zł. 12 na zwykłym papierze ilustracyjnym i zł. 18 na papierze lepszym; zagranicą rocznie zł. 25. Cena za 1 egzemplarz zwykły zł. 1; egzemplarz na kredyt — cena od umowy i rachimy tylko na specjalne zamówienie

WYKONANIE OGŁOSZEŃ: w tekście: 1/3 str. zł. 600.—, 1/2 str. zł. 300.—, 1/4 str. zł. 150.—; ze zdjęciem 1/3 str. zł. 400.—, 1/2 str. zł. 200.—, 1/4 str. zł. 100.—; druga i trzecia strona okładki liczy się jako tekst, pierwsza i czwarta strona okładki tylko przy ogłoszeniach całostronowych po zł. 800.—; dwukolorowe zł. 1.200. Ogłoszenia mniejsze, niż cztery strony, obliczane są na podstawie cen za milimetr kwadratowy następująco: opisy komunikaty (np. zł. 1.200. ogłoszenia w tekście zł. 0.90 i ogłoszenia ze zdjęciem zł. 0.60. Zastrzeżone miejsce tytułu i fantazyjne o 25% drożej od oznaczonych cen. Układ kolumny ogłoszeniowej 3-kolumnowy, szerokość szpalt 100 mm, wysokość — 270 mm. Ogłoszenia płatne są z góry. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wydawca: **STANISŁAW KOTŁOWSKI** Za wydawcę: **STANISŁAW KOTŁOWSKI**

Zakłady Graf-Introlig, J. Dzięwulski, Warszawa, Senatorska 10

High Life

KRONIKA MIESIĘCZNA SFER TOWARZYSKICH
WARSZAWA, AL. SZUCHA 4 m. 34 TEL. 8-65-99 • KONTO P.K.O. Nr. 10.515



Gen. HERMANN GÖRING

fol. E. Clausen — Berlin.

Prezydent Ministrów Prus i Wielki Łowczy Rzeszy Niemieckiej otworzył Międzynarodową Wystawę Łowiecką w Berlinie.

PLANI TWARZE LUDZIE
BIBLIOTEKA

POLSKI ZWIĄZEK ŁOWCZY
BIBLIOTEKA

Nr. 5324

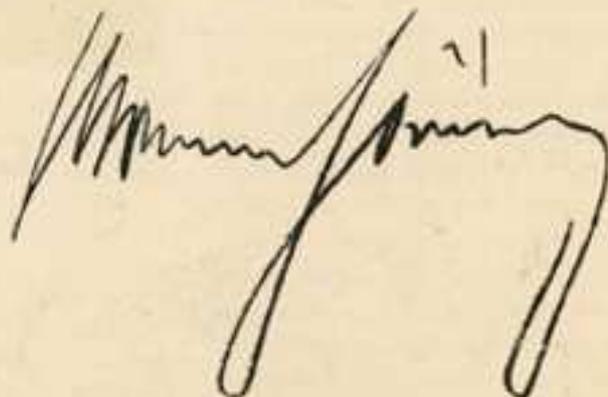
* * *

J. E. Gen. **Hermann Göring**, Wielki Łowczy Rzeszy i Prezydent Ministrów Prus, raczył specjalnie dla mies. „High Life” skreślić parę poniższych zdań, zawierających wrażenia z polowań w Polsce.

Piękne dni polowań w Polsce są dla mnie niezapomniane. Na zaproszenie Jego Ekscelencji Pana Prezydenta Mościckiego, miałem sposobność polować w państwowych lasach w Białowieży. Łowy te pozostaną mi szczególnie w pamięci dzięki piękności polskich lasów, po drugie przez bogactwo silnej pożytkowej i drapieżnej zwierzyny, a wreszcie z powodu doskonałego kierownictwa tych łowów, które jako wzór musi się uważać.

W ostatnim roku miałem to naprawdę rzadkie szczęście – właśnie dzięki wspaniałej organizacji polowania – dość do strzału i trzy wilki położyć. Łowy w Białowieży dzięki wilkom i rysiom, a szczególnie silnym i odpornym dzikom, czarują każdego, kto naprawdę jest myśliwym.

Z szczególnym zainteresowaniem polowałem w tym roku w olbrzymich lasach na Polesiu. Te obszary mają zupełnie inny charakter, niż Białowieża, niemniej są one piękne. Również na tych wspaniałe prowadzonych polowaniach były na rozkładzie wilki i dziki. Mnie te łowy pozostaną szczególnie w pamięci, gdyż na nich właśnie miałem dubleta do dwóch rysi, które na mnie w miocie wyszły. Te kapitalne zdobycze, z polskich lasów, są dziś najwięcej wartościowymi okazami w mojej sali honorowej i będą mi zawsze przypominały piękne rewiry łowów w Polsce.



MYŚLIWSTWO JEST ŹRÓDŁEM TĘŻYZNY FIZYCZNEJ I MORALNEJ

J. E. Ambasador JÓZEF LIPSKI zechciał łaskawie zaszczyścić miesz. „High Life” następującymi uwagami w związku z Międzynarodową Wystawą Łowiecką w Berlinie:

Dzięki uprzejmości Wielkiego Łowczego Rzeszy Prezydenta Ministrów Prus Göringa mam możliwość polowania corocznie w różnych rewirach niemieckich na grubego i drobnego zwierza. Na rozkładzie moich polowań w Niemczech znajdują się 2 jelenie i los, ubite w Prusach Wschodnich (Rominten i Pait nad zatoką Kurońską), jelenie, danielę i dziki z Schorfheide (Brandenburgia) i Springe (Hannover), drobna zwierzyna w Brunświku i na Śląsku niemieckim oraz rzadki, a bardzo piękny okaz, dropia zastrzelonego podczas toku w Mötzow, w okolicach miasta Brandenburg. Przeżycia tych polowań, których wyniki zdobią ściany mego gabinetu, pozostają mi żywo w pamięci.

Łowiectwo niemieckie, znane powszechnie ze swego wysokiego poziomu, w następstwie nowych ustaw, wprowadzonych z inicjatywy Prezydenta Ministrów Göringa, wykazuje w ostatnich latach dalszy jeszcze postęp, zarówno pod względem jakości, jak ilości zwierzostanu. Łowiectwo traktowane jest w sposób wysoce fachowy, jako specjalna wiedza. W odniesieniu doń ostatnio dokonał się znamienny zwrot. O ile dawniej uważano myśliwstwo ogólnie za rozrywkę uprzywilejowanych, to obecnie wzięło górę przeświadczenie, że łowiectwo posiada znaczenie społeczne i gospodarcze. Wzrost społeczny jego wyraża się w tym, iż jest ono źródłem tężyzny fizycznej i duchowej, przez zbliżenie do natury, znaczenie gospodarcze jego polega na dodatkowym zasilaniu rynku konsumcyjnego. O stopniu zainteresowania łowiectwem szerokich mas, nawet nie myśliwych, świadczą tłumy zwiedzających międzynarodową wystawę łowiecką w Berli-



nie. Pragnę dodać, iż dla zwiedzających wystawę Polaków, miłym jest stwierdzenie, jak dużym zain-

teresowaniem cieszy się dział Polaki, którego trofea zdobyły pierwszą nagrodę wśród państw Europy.

Józef Lipski

NAJPIĘKNIEJSZY DZIEŃ W ŻYCIU...

P. płk. SCHERPING, Szef Państwowego Urzędu Łowieckiego Rzeszy, który towarzyszył premierowi Göringowi na polowaniach w Polsce; był łaskaw skreślić specjalnie dla mnie „High Life” swoje wrażenia z pierwszego polowania w Białowieży:

W lutym 1937 miałem sposobność po raz pierwszy w towarzystwie Wielkiego łowczego Rzeszy Gen. Göringa wziąć udział w słynnych polowaniach w Białowieży. Mogę dziś powiedzieć, że nawet — gdybym był wówczas nic nie upolował, zawsze będę powracał myślą do dni tych łowów, a to z serdeczną wdzięcznością i pełen największego uznania. Wspaniałe chronione lasy, i odporna zwierzyna i doskonale prowadzenie tych polowań dają w całości obraz, nigdy w pamięci niezatarty — dla każdego myśliwego, który może doznać tych wrażeń. Dla mnie, który jeszcze nigdy nie miał wilka i rysia przed sobą, te oba gatunki zwierza, były więcej szacowane, aniżeli kapitalne dziki, znajdujące się w tak wielkiej ilości w Białowieży. Naturalnie moją nadzieją i życzeniem było, dojść do strzału do wilka lub rysia. W jednym z dni polowań po przedostatnim miodzie, w którym miałem szczęście położyć silnego odyńca, pojechaliśmy saniami do ostatniego miodu, w którym znajdować się miały rysie. Było już późno i dzień zimowy przechodził powoli w mrok. Stanowisko dostatem za młodą sosną w liściastym lesie. Naganka pędziła już dłuższy czas, gdy nagle usłyszałem, przede mną w gęszczy sosnowym, jakiś głos, którego, jako myśliwy, nigdy jeszcze nie słyszałem. Zdawałem sobie sprawę, że to może być tylko ryś. I rzeczywiście, przede mną po śniegu, szło wprost na mnie, że tak powiem „gęsięgo”, 5 rysia. Był to naprawdę widok wspaniały, sądzę, że nawet w Polsce mało myśliwych szczęścia tego doznało a dla mnie osobliście widok, który do końca mego życia pozostanie niezapomnianym. Rysie skręciły wprost na mnie;



P. płk. SCHERPING.
Szef Państwowego Urzędu Łowieckiego, Rzeszy Niemieckiej uczestnik polowań premiera Göringa w Puszczy Białowieńskiej.

Int. Schneider — Berlin.

chcąc przeszkodzić, aby przeze mnie wszystkie nie przeszły przez miot, wyakocyłem ze stanowiska, a rysie od razu skręciły. Tylko jeden, nieustraszony, uciekając przeszedł przez linię. Do tego rysia, jak przechodził przez widoczne miejsce, strzeliłem kulą i zaraz miałem to uczucie, że kula dobrze siedzi! Inne rysie poszły w tył i na boki; do dwóch strzelali moi sąsiedzi a dwa przerwały nagonkę. Ryś, do którego strzeliłem, leżał trafiony w komorę około 30 metrów od miejsce strzału. Dziś wisi jego skóra w moim po-

koju myśliwskim, jako najdroższe moje trofeum. Ta zdobycz jest mi nieprzemijającym wspomnieniem tego jednego dnia łowów, który zaliczam do najpiękniejszych w moim długim życiu myśliwego.

Scherping
Kroftjägermeister

NASZ WIELKI SUKCES W BERLINIE

Poniżej podajemy artykuł pióra znanego pisarza myśliwskiego Józefa Wł. Kobyłańskiego, którego kolekcja medali, żetonów i odznak łowieckich, wystawiona w Berlinie, okazała się jedynym tego rodzaju zbiorem na świecie.

Łowiectwo, zajęcie stare jak starożytność — przechodziło przez długie koleje, zależne od stopnia kultury danego państwa, pozostawiało ono po sobie liczne pamiątki pod najróżnorodniejszymi postaciami, gdyż dawne łowiectwo pełne prawdziwej dzikości, rycerskości i niebezpieczeństwa wycisnęło swe piętno na każdej niemal dziedzinie codziennego życia dawnych wielmożów i myśliwych. Przecież dawne polowania Radziwiłłów, Wiśniowieckich, Zamojskich, Sapiechów i innych, to były zaiste prawdziwe wyprawy

pospolitego ruszenia, pełne taborów, karoc, koni i psów a służby co nie miara. Dziś te średniowieczne sposoby polowania pełne splendoru należą już do historii, lecz żyłka i pasja myśliwaka pozostała w narodzie, do tego zaś wszelakiej zwierzyny mamy tyle, że zazdroszą nam inne narody i ci liczni zagraniczni turyści, którzy nas odwiedzają. Polska jest rajem dla myśliwych, o tym przekonał się świat na tej Międzynarodowej Wystawie w Berlinie. Wystawa ta pod względem ilości i gatunkowości przekroczyła najśmielsze marzenia inicjatorów, a nam Polakom dała niesłychane zwycięstwo wśród 30 konkurencyjnych narodów. Dość powiedzieć, żeśmy zdobyli sześć rekordów świata i razem z najwyższymi odznaczeniami, tarczami, medalami złotymi, srebrnymi i brązowymi uzyskaliśmy około 330 odznaczeń. Wystawa działu polskiego

cieszy się zasłużonym uznaniem u najwyższych dostojników, fachowców i myśliwych z całego świata tu przybyłych. Kanclerz Hitler zwiedzając wystawę poświęcił naszym eksponatom wiele uwagi i zatrzymał się dłużej przy topograficznej mapie Puszczy Białowieskiej oraz przed kolekcją żetonów i medali myśliwskich, autora tej notatki. Prawdziwi znawcy gospodarki łowieckiej znajdują w naszej sali istotną przyjemność. Bardzo często Niemcy wspominają parokrotny pobyt wielkiego łowczego Rzeszy Gen. Göringa na polowaniach w Polsce a pierwszy raz upolowane przez niego trzy wilki i dwa rysie zajmują honorowe miejsce w specjalnej hali przeznaczonej wyłącznie na pomieszczenie łowieckich zdobyczy tego wielkiego męża stanu i myśliwego. Sprawiedliwość nakazuje nam przyznać, że wywieźliśmy ze stolicy Rzeszy nie tylko rekordy światowe, ale i wiele pięknych przeżyć pod wpływem osiągniętych sukcesów oraz wspomnienia wielkiej uprzejmości i gościnności Niemców w stosunku do nas Polaków.

High Life bawi się i spotyka
w CAFE DANCING **ADRIA**

Józef Władysław Kobyłański



fol. H. Knothe — Berlin.

Wielki Łowczy Rzeszy Niemieckiej, premier pruski, gen. Göring zwiedzając szczegółowo Pawilon Polski na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie, zatrzymał się dłużej przy mapie topograficznej Puszczy Białowieskiej. Obok premiera Göringa stoi int. H. Knothe, polski komisarz Wystawy oraz panowie z Komitetu Polskiego i z Niemieckiego Urzędu Łowieckiego.

OD WYDAWNICTWA

Przystępując przed rokiem do uruchomienia wydawnictwa miesięcznika „HIGH - LIFE”, jako jedynej w Polsce kroniki sier towarzyskich, zdawaliśmy sobie z góry sprawę, że z wielu względów nie będziemy w stanie pomieścić w poszczególnych zeszytach miesięcznych tego całego materiału fotograficzno-kronikarskiego, jaki nam zostanie nadesłany.

Zdawaliśmy sobie w chwili uruchamiania naszego wydawnictwa sprawę również i z tego, że wśród materiału fotograficzno-kronikarskiego, jaki zdołamy w ciągu roku pomieścić w miesięczniku „HIGH - LIFE”, będzie pewna część tego materiału miała wartość trwalszą, zasługującą w pełni na to, by ją ponownie podać w publikacji specjalnej o charakterze książkowo-albumowym.

Z wyżej wyluszczonych względów zdecydowaliśmy już na wstępie rozpoczęcia naszej akcji wydawniczej — wydawanie specjalnego rocznika w formie publikacji książkowo-albumowej, której na początek dajemy tytuł: „Almanach — High - Life za rok 1937”.

„Almanach High - Life” redakcyjnie będzie utrzymany w tym samym tonie, co poszczególne dotychczasowe zeszyty miesięcznika „High - Life”; to samo odnosi się do formatu a pod względem objętości „Almanach” będzie miał minimum 10 arkuszy czyli 160 stron.

Cały nakład „Almanachu” ukaże się w ładnej szacie graficznej na dobrym papierze ilustracyjnym, będzie zawierał kilkanaście fotografii oraz specjalny dział ogłoszeniowo-propagandowy.

Wszystkie egzemplarze „Almanachu” ukażą się w oprawie sztywnej z czego część w oprawie płóciennej, w półskórku i w skórze. „Almanach” ukaże się w ściśle określonym nakładzie a ponieważ będzie stanowił zarówno ozdobę salonu jak i ciekawą pozycję w każdej bibliotece prywatnej — przeto zwracamy się do P. T. Sier Towarzyskich z gorącym apelem, o poparcie podjętej przez nas akcji wydawniczej i nadsyłanie nam zawczasu zamówień na poszczególne egzemplarze oraz nadsyłanie nam materiału fotograficzno-kronikarskiego pod adresem: **Wyd. „High - Life, Warszawa, Aleja Szuca 4 m. 34.**

Z KONCERTÓW W SIMIE

(Sztuka i Moda)

Kawiarnia SIM zorganizowała ostatnio szereg koncertów, z których największym powodzeniem cieszyły się wieczory wokalne i autorackie oraz pokazy mody. Wieczór autorski z cyklu „Humor i Satyra” Romany Dalborowej z udziałem H. Ładacza i autorki odbył się przy ogólnym aplauzie za dowcipne teksty i znakomitą interpretację. Doskonała śpiewaczka O. Kamieńska zebrała zawsze zasłużone oklaski za swe mistrzowskie wykonanie pięknych piosenek. SIM (Sztuka i Moda) usprawiedliwia swą nazwę w licznych pokazach mody, z których ostatni propagował, jak to leży w charakterze SIM-u, polską modę i wytwórczość.

Równym powodzeniem, jak poprzednie, cieszą się zwykle wieczory jedynych reżysersów kobiecych T. 4, pod dyktando Verbono-Dąbrowskiej.

W ubiegłym tygodniu odbył się b. interesujący wieczór autorski E. Siermentowskiego znanego powieściopisarza i eszysty w doskonałym wykonaniu autorskiego T. Frenka.

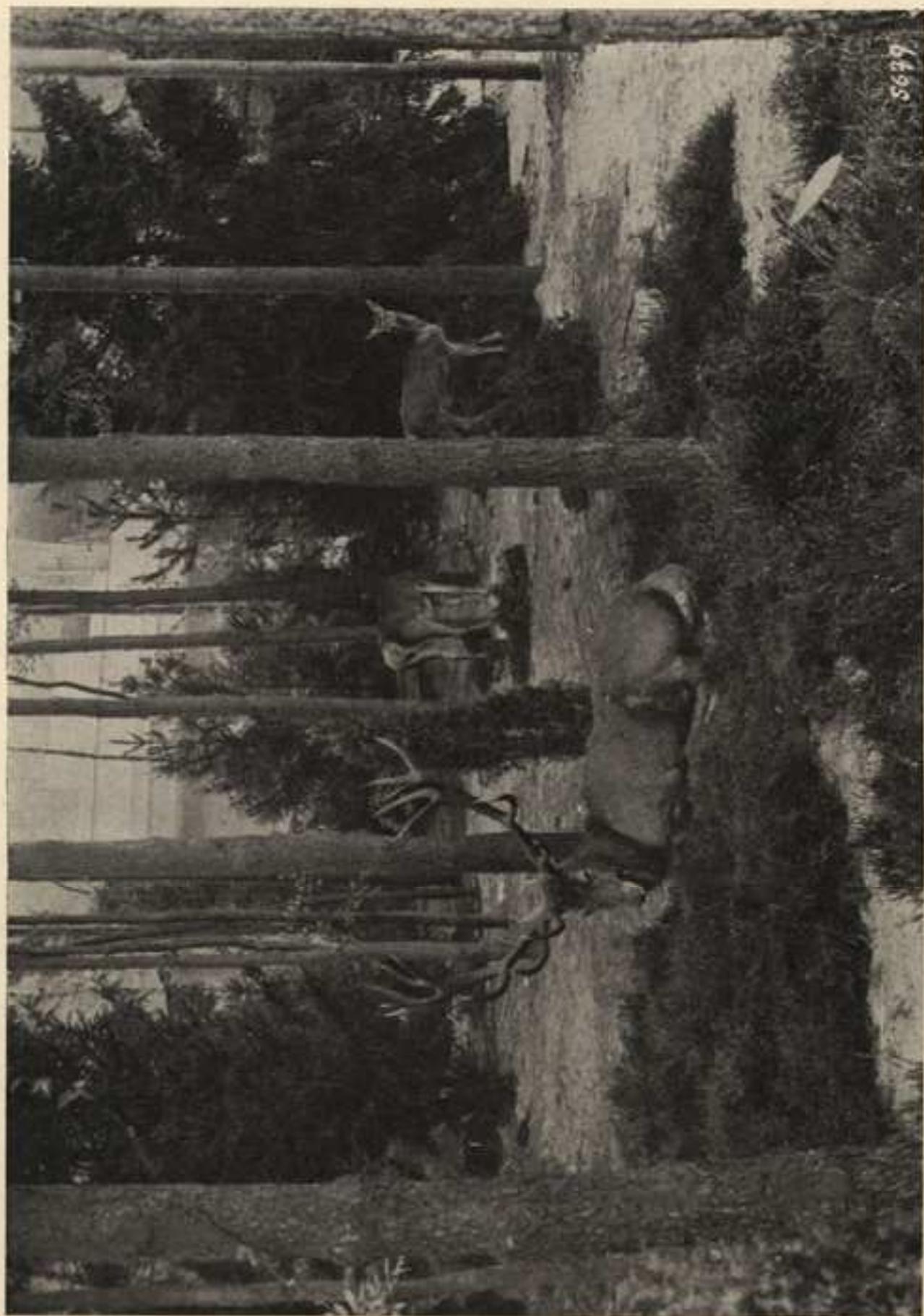
W listopadzie Zarząd SIM-u organizuje „Tydzień kobiety”, w którym będą rozwiązywane zagadnienia jej spraw w możliwie najbogatszej treści i najładniejszej formie. Projektowane są wieczory humoru kobiet w recytacji auterek, wieczory studiów o kobiecie w sztuce i wieczory piosenek o kobiecie w wykonaniu kobiet.

Mir.



Prof. Tschert Neumann — Berlin.

W pawilonie rumuńskim na Międzynarodowej Wystawie Lotwickiej w Berlinie zwracała ogólną uwagę diorama wazółkiego pectwa w delcie Dunaju.



Ogólna sensacja wśród zwiedzających Międzynarodową Wystawę Łowiecką w Berlinie budził sztuczny las z polanami, moczarami — pełen grubej zwietrzyny i dziękiego piętrowa, który właśnie przedstawia naszą ilustrację.

fol. Faubert Neumann — Berlin.

WIELKI TRYUMF POLSKI

W lokalu Polskiego Związku Łowieckiego w Warszawie odbyła się konferencja prasowa, na której p. dyr. B. Gędziarowski, jako vice-prezes Komitetu Wykonawczego, zapoznał zaproszonych przedstawicieli prasy z udziałem Polski na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie, której otwarcie odbyło się dnia 3 listopada b. r.

Jury wystawy oceniło nadesłane ekspozycje. Wynik orzeczenia sędziów przedstawia się wyrost rewelacyjny. Przewaga zdobytych przez nas nagród jest olbrzymia w stosunku do pozostałych wystawców.

Zanim jednak podamy klasyfikację naszych ekspozycji, należy wyjaśnić, że wystawy trofeów myśliwskich różnią się w swym założeniu od wszelkich innych tego rodzaju imprez.

Każda bowiem wystawa jest uzależniona od udziału poważnych kapitałów. Decyduje zawsze pieniądź. Natomiast przy urządzeniu wystawy łowieckiej momentem zasadniczym jest kwestia zebrania. Bowiem nikt ze zbieraczy trofeów nie jest pewien, czy zbieg nieprzyjaznych okoliczności, jakiś wypadek podczas transportu nie zniszczy mu bezpowrotnie jego skarb.

I to jest przyczyną, że od czasu wszechświatowej wystawy łowieckiej w Wiedniu w roku 1910, jest to drugi przegląd zwierząt w poszczególnych krajach.

Polska, która zaledwie od kilkunasto lat wznawia państwową wielką tradycję łowiecką, na wystawę tę przygotowała się bardzo starannie. W polskim dziale wystawy, nad którym protektorat objął prezes polskiego Związku Łowieckiego, **generał broni Kazimierz Sosnkowski**, wystawiono ekspozycje zebrane planowo, tak, aby przede wszystkim charakteryzowały naszego zwierza wyłącznie na wojno, w przeciwieństwie do innych krajów, a w szczególności Niemców, gdzie zwierzyne hoduje się masowo w miejscach ogrodzonych. Polski komitet organizacyjny po półrocznej pracy zdołał zebrać i wysłać do Berlina: **3 okazy żubrów, 25 łopatek, 155 wieńców jelenich, 183 parostki sarnie, około 200 szabel dziczych, 3 skóry niedźwiedzie, 6 skór ibików, 55 skór wilków, 45 skór rysich oraz 13 głuszców, 60 batalionów i 3 gablotki z oznakami i medalami łowieckimi. Ogółem wysłano 300 skrzyń trofeów w 7 wagonach.**

Międzynarodowe jury zakwalifikowały najcenniejsze trofea do nagród. Trzeba przyznać, że wśród wszystkich państw Polska zdobyła najwięcej odznaczeń, a więc także złotych oraz złotych i srebrnych medali.

W łosiach Polska zdobyła na 7 tarcz złotych 3, zajmując 1-sze, 4-te i 7-me miejsce. Dalej uzyskaliśmy za łosie 6 złotych medali i 5 srebrnych. W wieńcach jeleni

zdobyliśmy 3 tarcze złote oraz 12 złotych medali, 17 srebrnych i 33 brązowe. W rogaczach otrzymaliśmy złotą tarczę rekord, oraz 14 złotych medali klasyfikując się na 1., 5., 8 i następujących miejscach. W szablach dziczych na 10 złotych tarcz, zdobyliśmy 6, klasyfikując się na 1., 2., 3., 6., 8 i 9 miejscu, oraz 16 złotych medali i 23 srebrnych. W niedźwiedziach uzyskaliśmy 1 tarczę złotą, 1 złoty medal, 1 srebrny i 3 brązowe. W skórkach wilczych na motylowych ogłoni 13 pierwszych nagród uzyskaliśmy z nich 10, a na motylowych 10 drugich nagród, zdobyliśmy 9 z przyznanych ogółem za wilki 5 tarcz złotych, uzyskaliśmy 4, a mianowicie: 1, 3, 5 i 6 miejsce. W skórkach rysich na ogólną ilość pierwszych 13 nagród zdobyliśmy 11 oraz 10 medali srebrnych na ogólną ilość 11. Zdobywając równocześnie z ogólnej liczby 3 tarcze złotych — dwie a mianowicie pierwsze i drugie miejsce. Ogólny wynik dla Polski przeszedł wszelkie oczekiwania nadzieje i wykażał, że Polska w tej chwili produkuje wśród krajów w Europie, w których na wolnej stopie żyją najpiękniejsze okazy zwierzyzny łownej, jeśli przyjmiemy pod uwagę, że tak wspaniałe wyniki osiągnięte zostały przy nadzwyczaj silnej konkurencji takich świetnie zorganizowanych pod względem łowieckim państw, jak Niemcy, Węgry, Rumunia, Czechosłowacja, to wspólny wysiłek Polskiego Związku Łowieckiego reprezentującego społeczeństwo łowieckie Polski nie tylko, że nie poszedł na marne, lecz przyczyniając się do ustanowienia imienia Polski zagranicą stał się najlepszą propagandą.



Int. Tschert Neumann — Berlin.

Dotąd frekwencją zwiedzających Międzynarodową Wystawę Łowiecką w Berlinie cieszyła się specjalna sala Wielkiego Łowczego Rzeszy Niemieckiej, premiera Göringa, zawierająca jego celniejsze trofea myśliwskie.

Hala technicznych cudów KONSUL WENEZUELI



Albert Wischek

Dyrektor Towarzystwa Wystaw i Targów w Berlinie.

Trzeba było prawie czasokresu jednej generacji ludzkiej, aby znowu święcić otwarcie Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej. Jeżeli jednak rzuci się wzrokiem na prace organizacyjne i wielorakie przygotowania, których wymaga tego rodzaju wystawa, to wystarczy, że jedno pokolenie zobaczy takie widowisko i zda sobie sprawę z tych wszystkich zadań, związanych z celowym lo-

wiectwem. Z dniem święta łowieckiego łączy się również otwarcie największej budowy na terenie wystaw berlińskich, a mianowicie „Hali Mazurów”. Hala ta, jest nie tylko mistrzowskim dziełem architektury budynków wystawowych, ale i jednym z pomników nowoczesnego Berlina. Budowa tej Hali powstała w krótkim czasie. W roku 1935 kanclerz i wódz Adolf Hitler potwierdził plany i już w kwietniu 1936 r. rozpoczęliśmy właściwą budowę, która w 148.000 godzin pracy, została w sierpniu bieżącego roku ukończona. Potężne ilości materiałów pochłonęła ta praca, a to 4100 ton żelaza, 3½ miliona cegieł, 2000 wagonów wapna i 40.000 worków cementu, sala honorowa ma 39 metrów wysokości. Same okna w tej sali mierzą 32 metry. Łącznie powierzchnia budowy wynosi 190.000 metrów kubicznych. Wszystko co nowoczesna technika nam przyniosła, zastosowaliśmy przy tej budowie i dlatego śmiało możemy ją nazwać „halą technicznych cudów”. Pierwsze otwarcie jej podwoi dla Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej jest szczęśliwym znakiem, bo łączy się z myśliwskim koleżeństwem i kulturalną przyjaźnią trzydziestu narodów.

Albert Wischek



P. PAUL ANDRÉS

pierwszy konsul Wenezueli w Polsce, ur. w r. 1901 po odbyciu studiów Uniwersyteckich w Santiago rozpoczął karierę dyplomatyczną w charakterze attaché handlowego w Chili. Następnie kolejno pracuje na placówkach dyplomatycznych w Urugwaju, Argentynie, San Domingo, następnie zostaje mianowany konsulem generalnym w Panamie. Pan Andrés posiada szereg odznaczeń państwowych, między innymi: „Wielki Order Zastęgi Chilijski pierwszej klasy”. Obecnie przeniesiony został do Polski na stanowisko Konsula Generalnego. Pan Andrés jest znanym sportowcem jednym z najlepszych graczy Golfa w Chili.

Z DYPLOMACJI.

W ub. miesiącu opuścił Polskę dotychczasowy radca ambasady amerykańskiej, p. Hallett Johnson z małżonką, udając się do Sztokholmu, celem objęcia stanowiska konsula generalnego Stanów Zjednoczonych. Mimo krótkiego tutaj pobytu, państwo Johnson zyskali sobie szeroką sympatię i popularność w sferach dyplomatycznych i towarzyskich stolicy, czego dowodem liczne grono przyjaciół, które ich odprowadziło na Dworzec Główny.

Wśród obecnych na dworcu należy wymienić posła belgijskiego, p. Paternotte de la Vaillée, posłową szwedzką, panią Beheman, p. North Winshipa, nowomianowanego radcę z żoną, p. Pack'a, radcę handlowego angielskiej ambasady majora S. Winalow, attaché wojskowego, p. Bevana, amerykańskiego konsula generalnego, oraz konsulów Malige'a, Tafta, Perkinsa i Mortona, p. Grafströma, sekretarza poselstwa szwedzkiego i hr. Morstina z M. S. 2.



Fragment wnętrza dworu w Starym Gwoźdźcu, z trofeami myśliwskimi barona Józefa Horocha, wśród których widać piękne okazy zibików.

Wartość polskiego łowiectwa

Już jesienią roku ubiegłego, gdy przedstawiciele Polskiego Związku Łowieckiego brali udział, na zaproszenie rządu Rzeszy Niemieckiej, w uroczystościach w Brunszwiku, związanych z obchodem dnia patrona myśliwych św. Huberta — mieli sposobność przeprowadzenia rozmów na temat projektu, zasad i warunków tegorocznej Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Berlinie.

Już wówczas stało się jasnym, że sposobność zdarza się niecodzienna, moment jedyny, aby przez wzięcie udziału w tej wystawie dowieść przed forum międzynarodowym, że łakoniąca treść słynnego afisza propagandowego, z napisem „Polaka — raj myśliwych”, posiada istotne uzasadnienie.

Dotychczas bliższe pojęcie o motywacjach łowieckich w Polsce, o dziewiczym pięknie naszych puszczy leśnych i wodnych, o wartości trofeów wreszcie — posiadali tylko nieliczni szosunkowo goście obcokrajowi na polowaniach reprezentacyjnych z pośród członków Korpusu Dyplomatycznego, akredytowanego przy polskim Rządzie, niektóre specjalnie zaproszone przez P. Prezydenta Rzeczypospolitej osobistości polityczne obcych mocarstw, wreszcie od czasu do czasu polujący z nas zagranicami goście właścicieli wielkich prywatnych łowiak.

A przecież do uszu i wyobraźni wielu myśliwych zachodu dochodziły coraz donośniej brzmiące zachwyty nad polskimi łowiakami, wśród których pozostał narazie słynny bohater z wojny światowej gen. Canton de Viart, osiedlając się wśród lasów i moczarów Połesia, by trwać tu właśnie, wśród ich ogromu i czaru, w nieprzerwanej, samotnej kontemplacji myśliwego-rycerza i myśliwego-poety, którego dusza została złoczona raz na zawsze przemożną, niecierwilną więzią z wielkością tajemnic przyrody.

O tym, jak w Polsce polują i na co, jak wyglądają nasze łowiaka, zaczęli następnie pisać zagranicami myśliwi, którzy nie ulegli się surowych, śnieżnych zim polskich, zarzytkowali przemierzyć szlaki prawdziwego łowcy dalszych ostępów, zwalczyć trudy uciążliwych dróg, odbywanych nie w limuzynie, ani sleeping carze, by dotrzeć do serca puszczy polskiej, ostaj najgrubszego zwierza.

Wśród takich może najlepiej poznał i opisał nasze łowiectwo i jego warunki Pierre Coche, który, wiedziony tęsknotą do wielkich puszczę myśliwskich, powraca do Polski raz po raz, by odnowić najlepsze swe wrażenia.

Szereza łama poniosła w świat sławę polskiego łowiectwa, gdy, z okazji zjazdu w Warszawie w r. 1934 Międzynarodowej Rady Łowieckiej, liczni uczestnicy tego kongresu oglądali troleja polskich myśliwych, częściowo zgrupowane na ad hoc przygotowanym w tym celu pokazie, i gdy potem wielu z nich brało udział w wiosennych polowaniach na guszcze i ciętewie na łokach, na rogacze z podjazdu i na karczory w sercu Połesia — na rozlewiskach Prypect.

Najwybitniejszą zatem elitą zagranicznych myśliwych, bądź z osobistego udziału, bądź z opisów swych kolegów, zainteresowała się w tym, jakie dary myśliwskie przyniesie może w każdej porze roku „polski” św. Hubert.

Wszakże w Polsce również zitił swe największe myśliwskie marzenie Wielki Łow-

czy Rzeszy Niemieckiej Goring, ubijając w polskiej puszczy dwa rysie i to na jednym stanowisku, w dublecie. Przyczynił się do tego niemalo świetny znawca polowań na nasze drapieżniki — wilki i rysie — i ich zwyczajów, Maurycy hr. Potocki, który opracował szczegółowo plan tego ostępu i sam pilnował ruchów naganki.

Polaka posiada wspaniałe tradycje łowieckie, wielu wybitnych i zamiłowanych myśliwych, wielu doskonałych hodowców zwierzyny każdego rodzaju, nie trzeba jednak zapominać, że, z myślą ogłoszenia udziału na Międzynarodową Wystawę, przyszli organizatorzy działu polskiego musieli zgryźć myśl o tej olbrzymiej dewastacji, jakiej uległy nasze zwierzostajny podczas światowej wojny.

Mimo, że po 18-tu latach trwania niepodległości Państwa, a po 10-tu olbrzymich trudów i nakładów, wiodących ku odrodzeniu świetności polskich łowiak (nowe prawo łowieckie wprowadzono w grudniu 1927 r.), wyniki tej pracy są istotnie olbrzymie — wafny choćby lasa, prawie całkowicie wyniszczanego, którego pogłowia liczy dziś ponad 1200 sztuk — to jednak obawiano się, że konkurencja innych narodów będzie zbyt silna, byśmy mogli osiągnąć takie wyniki i takie miej-

scie na wystawie, jakie naturalne bogactwo łowiak naszych dafny powinno.

Wszelako zdecydowano wzięcie udziału w wystawie i zabrano się umiejętnie i gorliwie do olbrzymiej pracy przygotowawczej. Protektorat nad Polskim Działem M. W. L. w Berlinie objął P. General Broni, Kazimierz Sosnkowski. Na czele Komitetu Organizacyjnego stanął b. Wiceminister Rolnictwa i R. R. Roger hr. Raczynski, a Komisarzem Rządowym wyznaczono p. Inst. Hermana Knothea, Konsulenta Ministerstwa Rolnictwa i R. R. przy Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych. Członkami Komitetu zostali niektórzy członkowie zarządu Polskiego Związku Łowieckiego z centrali i oddziałów, mianowicie pp. gen. dyw. wiceprzew. Komitetu, Andrzej Sitwiński; gen. dyw. Kazimierz Fabrycy; dyr. Bogdan Gędziorowski; Jerzy Bilewski; Czesław Lisowski; dyr. Władysław Grzegorzewski, Kazimierz Kamiński, prof. Józef Gieysztor, Stefan hr. Piater, Karol ks. Radziwiłł; insp. M. Doubrawski, Ins. Dyr. J. Hausbraug, ostatni csterzej z Dyr. Lasów Państwowych.

Maurycy hr. Potocki, jako Wiceprezes Polskiego Związku Łowieckiego, stał równocześnie na czele oficjalnego przedstawicielstwa polskiego łowiectwa na wystawie i związanych z nią uroczystości w Berlinie, w zastępstwie niemożliwego wyjechać w tym czasie Prezesa, Generala Broni Kazimierza Sosnkowskiego.

(dokończenie na str. 11-e)



Gen. bronl KAZIMIERZ SOSNKOWSKI
prezes Zarządu Głównego Polskiego Związku Łowieckiego.

Wyniki wystawy i sukcesy nasze na tym polu są już wszystkim znane z opisów w prasie codziennej i fachowej łowieckiej, ograniczam się tu tylko do stwierdzenia, że Polsce przyznano — obok Wielkiej Brytanii za trofea z kolonii —



Jan Bolesław Świętorzecki,
prezes Oddziału Wileńskiego P. Z. L.

pierwsze miejsce. Zdobyliśmy 5 rekordów międzynarodowych, szereg laureatów honorowych, około 80 medali złotych, sto kilkadziesiąt srebrnych i wiele brązowych. W działach wilków i rysi jesteśmy bezkonkurencyjni; w działach dzików doskonałi; w działach niedźwiedzi, łosi, jeleni i rogaczy bardzo dobrzy.

Jakąż z tych sukcesów winniśmy wysnuć konkluzję i jaki program na przyszłość? Przede wszystkim opisane zdobycze w



Red. Walenty Gaczyński,
członek zarządu głównego P. Z. L. i redaktor naczelny „Lowca Polskiego”.



Julian hr. Bielski,
pierwszy prezes i członek honorowy P. Z. L. i prezes Oddziału Małopolskiego P. Z. L.

odznaczeniach i wyróżnieniu polskiego łowiectwa na Międzynarodowej Wystawie nie tylko pobudzają lecz i obowiązują do dalszego prowadzenia naszej gospodarki łowieckiej na coraz wyższy poziom, do pracy trudnej i obłaznej, a należyte połączonej w zakresie hodowli i rozumnej (niekoncepcyjnej bezwzględnej) ochrony niektó-



Prof. Józef Gieysztor,
prezes Wydziału Wykonawczego P. Z. L.

rych gatunków, wymagających koniecznej ingerencji nie innej, lecz właśnie myśliwego, dla zapewnienia im warunków szybkiej rozmnożenia. Następnie powinniśmy się czuć niejako moralnie zobowiązani do szerszego umożliwienia myśliwym zagranicznym poznawania naszych łowiisk i zwierzostronów, a więc — do należytego postawienia taryfyki łowieckiej w Polsce, co zostało już

zapoczątkowane przez utworzenie referatu łowieckiego przy Lidze Popierania Turystyki.

Wreszcie nie możemy zapominać, że współczesne łowiectwo, to nie tylko rycerskie łowy na grubego zwierza, przyno-



Plk. rez. Konstanty Chłapowski,
prezes Oddziału Poznańskiego P. Z. L.

szące łowcy największe zadowolenie, lecz że możliwości Polski w produkowaniu zwierzyny są w naszych warunkach klimatycznych i topograficznych bardzo duże i że stanowią w dziale zwierzyny drobnej wybitną gałąź gospodarstwa narodowego, dotychczas niedoceniowaną.

Musimy posiadać wielki na to nacisk, wzmożyć eksport żywej zwierzyny (tak bardzo potądanej zagranicą) i bitę, a także stworzyć własny przemysł beczonowy w dziale myśliwskim. Na laurach spocząć nam nie wolno.

Niewątpliwie postulaty łowieckie zrozumiałe są dziś całkowicie dla naszych sfer



Red. Władysław Zabiello,
sekretarz redakcji „Lowca Polskiego” i członek Komisji P. Z. L. do spraw polowań dla gości zagranicznych w Polsce.

regulujących, to też należy oczekiwać z ich strony najdalej idącej pomocy i poparcia na przyszłość.

Władysław Zabiello



Gen. Dym. KAZIMIERZ FABRYCY,
vice-prezes Zarządu Głównego Polskiego Związku
Lowieckiego.



R. premier inż. LEOPOLD SKULSKI,
prezes Oddziału Warszawskiego Polskiego Związku
Lowieckiego.



W pierwszym dniu otwarcia Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Berlinie zwiedził salę polską Wielki Łowczy Rzeszy premier Göring, któremu towarzyszyli — widoczni na naszej ilustracji — R. Chrystian, następcą tronu duńskiego oraz z Komitetu Polskiego p. p. Amb. Lipski, amb. hr. Raczyński, Maurycy hr. Potocki, vice-prezes Zarządu Głównego P. Z. Ł. i inż. Hermann Knothe, stały delegat Ministerstwa Rolnictwa.

Jak książę na kniazia trafił

W jednym z ostatnich numerów „Lowca Polskiego” pomierzył KAROL K.S. RADZIWIŁ, Ordynat na Dawidgródku, następujące fascynujące opowiadanie z życia myśliwskiego.

Na dworce jesień kompletna, zimno obrzydliwe. Siedzę więc u siebie w pokoju i często myślami jestem głęboko w puszczy, rozpamiętując różne przeżycia z czasu tegorocznego wabu łosi.

Już dwa lata z rzędu pisałem o tym i chciałem w tym roku zastrajkować, dać tylko poprostu do „Lowca Polskiego” krótką i suchą wzmiankę o ilości i jakości zabitych łosi. Ale — właśnie to „ale”. Oto miał miejsce w tym roku wypadek w moim myśliwskim życiu bardzo ważny, lecz — nie uprzedzamy faktów.

Zaczynam więc wprowadzać krytyczników na dalekie Polesie, jedyne miejsce poza Karpatami, gdzie zwierz dzięki siedzi w swoim mateczniku, bez „paszportu”, a często o jego egzystencji nikt nie wie. Nawet wytrawni gajowci oko w oko nie spotkali tego procyca rodu losowego, albo widząc go w niekorzystnych warunkach, nie powiedzieli o wartości jego rosoch nie mogli. Tu prawdziwa puszcza, nie z każdym łasem spotkać się można, a wiadomo, że im starsze, tym ostrożniejsze jest to zwierzę. To nie tak, jak w Prusach Wschodnich, lub na Litwie na mierzalach, gdzie każdy byk jest w ewidencji i bezmala każdy fotografowany. Ten posmak czegoś niewiadomego, to jest ten prawdziwy czar naszej Połeskiej Puszczy.

Nie będę wchodził tu w tegoroczne udane łowy w Ordynacji Dawidgródzkiej w czasie wabu łosi. Mnie osobliście udało się w tym roku zwać 4 łosie. Trzy z nich sam zabiłem, czwartego zważyłem Anglikowi, Sir Paerrey Lorraine, na 10 kroków i ten go zabił. Od czasu kiedy zacząłem wabić łosie sam, a one na mój wab przychodzą, łowy te nabrały dla mnie jeszcze większego znaczenia uczuciowego. Przy bliższej do tej dzikiej natury, czyniąc prawdziwym symem tej puszczy i pozwalając doznawać tego dziwnego uczucia uduchowienia.

Często słyszałem, jak gajowci między sobą mówili:

— Kiedy to Książę na Kniazia popadzie? Czekaliśmy na to... W odrodzenie rodu losowego w Polsce wzięliśmy niemało trudu, zachodów i poczyniń. Gdzieś więc jest sprawiedliwość? Czy nigdy nie uda mi się spotkać z procyem wszystkich moich łosi i ukoronować całą moją pracę ubiciem takiego, aby potem, jak to się mówi, schować sztucer do luterułu i więcej do łosi nie strzelać? Oto właśnie ten wypadek w tym roku nastąpił i to zdarzenie chce opisać. Nie wiem tylko, czy potrafię tak opisać, aby było to dość wyraźną odbitką tego wszystkiego, co widziałem i co odczułem.

Było to dnia 24 września r. b. Siedziałem już w Mańkiewiczach, w domu, powróciwszy po prawie miesięcznym pobycie w puszczy, gdzie miałem gołd i gdzie kierowałem wabiarzami w czasie wabu łosi. Ubito już dziesięć łosi na dziesięć przynajmniej do odstępu. Tę cyfrę chciałem zamknąć w tym roku polowanie na łosie. Był wieczór, kolacja się skończyła. Wyszedłem przed dom, na dwie. Choć bezkłępiocowa, noc była jasna, niebo usiane gwiazdami, a hen na łąkach boryskich unosiła się mgła. Cicho, najmniejszego

wiatru, dość chłodno. Jednym słowem powinien być idealny ranek na łosie. Byłem zmęczony, ale żyłka myśliwka przezwyciężyła. Choć był to koniec września, a łosie w tym roku wcześniej wabić się zaczęły i rutki prawie już się skończyły, tym łatwiej powinno się zwać pojedynczego rogala, a czyż nie szkoda byłoby choć jeszcze raz w tym roku z łasem nie pogawędzić? Decyduję się prędko, konie samotne, i idę do najbliższej ostoi łosi, do Hruśd.

Kiedy przyjechałem do podleśnictwa, wszyscy spałi snem kamienianym. Budzę gajowego. Naradzamy się, dokąd iść w drogę. Prosto z Hruśd idziemy rodzajem ostrowka, na którym rosła stary las: jełonia i dębina. Ostrowek ten ciągnie się



Ordynat Karol ks. Radziwiłł.

półtora kilometra. Z lewej strony ostrowka mam stary, piękny las oichowy, z prawej strony łąkę i rzekę. Naturalnie można było oczekiwać spotkania z łasem od samego niemal wyjścia z domu.

Idziemy powoli, cicho, nasłuchując ciągle. Ronek cudowny, słysząc byłoby wab łosia bardzo daleko. Na prawo od ostrowka, gdzie rośnie łośa i płynie rzeka, mgła bardzo gęsta. Tak idąc powoli i słuchając, dochodzimy do końca wyspy. Tam już stary las oichowy, 200 kroków, a dalej maleńka łąka i rzeka, gdzie stała łódka gajowego. Gdy doszliśmy do końca wyspy, spostrzegłem, że to idealne miejsce, aby spróbować zaważyć. Rozwidliło się już dość. Postaliśmy więc chwilę, aby posłuchać, czy łoś się nie oderwie, ale cisza panowała kompletna.

Chrapnąłem, jak łoś, po chwili zaważyłem. Przy takim ranku głos świetnie wychodził. Cisza. Chrapnąłem cicho, jak łośa. Nic nie słychać. Udaję buszowanie łosia. Głęboka cisza. Stoimy, słuchamy. W pewnym momencie zdało mi się, że słyszę mocne trągnięcie, gdzieś dalej, nad rzeką. Gajowy zaczyna się denerwować i prosi, abyśmy doszli do łodzi, żeby spłynąć wodą jakiś kilometr, przeprowić się na drugą stronę i pójść kładkami, gdyż

wczoraj, późno wieczorem słyszał tam gruby wab. Usłuchałem.

Siadamy do jego łódki. Łódka mała, chyboliwa, a jest nas trzech, gdyż wziąłem ze sobą młodego Lubomirskiego, syna mojej siostry. Jedyny więc sposób polowy był nam dwóm w łódce, tylko gajowy stał z tyłu i odpychał od brzegu. Woda w tym roku bardzo mała, więc brzegi wysokie, wskutek czego leżąc nie możemy widzieć, co się dalej dzieje. Jedziemy z wodą, zachowując największą ostrożność, przesuwamy się wolno, jak duchy. Gajowy zaś stojąc lepiej słyszy i widzi brzołę. Nie uciekliśmy 200 kroków, gdy ja, leżąc i obserwując gajowego, jak mistrzowsko łódki prowadzi, zauważyłem, że łódki została zatrzymana, a gajowy patrzy na lewo, na brzeg. Może coś mu zamajaczyło — taka mgła — leżę więc spokojnie.

Ale nie, w pewnej chwili zwraca oczy na mnie i oczyma pokazuje na brzeg. Znam oddawna to miejsce, tyle razy wtedy łódką czy motorkiem przejeżdżałem. Wiem, że jest to łąka podłużna nad rzeką, ale szerokość ma najwyżej 50 kroków, a dalej ściana łośy. Panuje mgła ogromnie gęsta. Jeśli więc gajowy zobaczył łośa, musi być na łące. Naturalnie jest to tylko moje rozumowanie. Trzeba wstać na nogi z łośa, które trzeszczy, i stanąć tak, aby łódki nie przewrócić. Zaczyna się ciężka praca, ale jakoś się udaje i jestem na nogach. Mam ze sobą świetną lornetkę i sztucer Mausera grubego kalibru.

Stoję więc, patrzę na łośa, ale mgła tak gęsta, że nic nie widać. Raptem łoś rogami zaczął buszować po łośu. Odrazu zorientowałem się co do kierunku i rzeczywiście, patrząc przez lornetkę, gdy w pewnym momencie mgła trochę się rozrzadziła, widzę jakiś kontur z opuszczoną głową. W pewnej chwili łoś przestał buszować, podniósł głowę i patrzy w tę stronę, skąd wabiłem. Widocznie słyszał przedtem wab i chciał iść w jego stronę. Należało nie ruszać się i tam go oczekiwać, ale to wszystko zrozumiałem później. Tymczasem wiem, że mam przed sobą byka, ale jakiego — nie mam pojęcia.

Nagle byk zwrócił głowę w naszą stronę. Widzę dość jasno: łeb różny i uszy, więcej nic. Przytem zaraz mgła zrobiła się gęstsza i łoś przepadł mi z oczu.

Czekam cierpliwie, wyrzucam jednak w nogach, że łoś zaczyna dziwnie drgać. To nerwy gajowego nie wytrzymują takiego napięcia i nogi jego tak drżą. Po chwili znów widzę sylwetkę łośa z opuszczoną głową. Rozprawia się z łośą rogami. Naraz podniósł łeb i — o srogo! — Wtedy zobaczyłem kogo mam przed sobą. Takiego łośa w życiu nie widziałem. Ogromne łopaty-brony, paseczka na wszystkie strony, jedynym słowem potopowa zjawa. Coś mnie chwyciło za gardło, czuję, że nerwy zaczynają we mnie tańczyć, pod nogami drga łódka. Narazie opanowuję się, rozumując, że nadziei jest mało, ale że to jedyna moja okazja zdobyć takie rosochy.

Więc spokojnie — mówię sobie, gdyż mała omyłka i wszystko przepadnie. I tak sytuacja jest arcytrudna z tą mgłą i tańczącą łódką. Próbuje znów lornetką w momencie, gdy mgła rzadnie. Widzę kontur łośa i te cudowne rogi. Podnoszę więc sztucer i mierzę w łośa. Nic nie widzę. Luneta prawdopodobnie zasłała mgłą. Nie ma rady, zdejmuję lunetę i mierzę. Znowu nie widzę. Biorę lornetkę i znów widzę łośa. Biorę sztucer, mierzę, strzelać nie mogę — nie widzę. Opuściłem sztucer, biorę lornetkę. „Zabawa” to powtarza się ze cztery razy i wciąż nie mogę zdecydować się. Ale widać św. Hubert tym razem był łaskaw, gdyż w pew-

nym momencie, gdy mgła trochę się zmniejszyła, udało mi się, mierząc ze sztucera, gołem okiem zobaczyć kontur zwierza. Łódka jednakże dalej tańczy, ale nie ma momentu do stracenia, w każdej chwili łódź jak duch, wejdzie do łoży i przepadnie na wieki. Nareszcie decyduję się — strzelam. Ogień z lufy zalępnął mi oczy, po chwili widzę łosia, biegnącego przez głąb łąki. Raptem zwierzę staje, ale już tyłem do nas i krokiem rusza w stronę, gdzie przepada. Po chwili słyszę trzask w łożu, a później nastaje cisza.

Teraz dopiero rozluźniają się napięte do ostateczności nerwy, nogi odmawiają mi posłuszeństwa i podam na ziarno w łódce. Zaczynamy wyjaśniać sytuację. Okazuje się, że gajowy, ujrzał łosia, spostrzegł, że to okaz niezwykły, a rezultat był taki, że rozdygotane ze zdenerwowania nogi wprawiły w ruch łódkę.

Obecnie najważniejszym jest przekonanie się, czy łódź trafiła czy też nie. Gajowemu zdawało się, że łódź po strzale zgięła się i na miejscu zawróciła, ale czyż można mu wierzyć? Naturalnie, gajowy chciał biec na miejsce strzału, odległe nie więcej, niż 50 kroków, ale nie porwałem, kazałem mu sięść, sam zapaliłem fajkę — trzeba uspokoić nerwy.

Rozumiecie sami, czytelnicy, co ze mną się działo w tej chwili. W łowach na łosie mam dużą rutynę, a że strzelam kulami nieśmiertelnymi, zawsze wiem, gdzie kula powinna siedzieć, ale tutaj, na chybotawej się łódce, absolutnie żadnej pewności nie miałem. Naturalnie czarne myśli przez głowę się przesuwają. Takiego łosia może nigdy w życiu nie zobaczyć. Ale poco Was ciągnę, czytelnicy, w tę ciemną głębię mej duszy.

Nareszcie nadziedziliśmy ten moment, który odciągnęliśmy, jak mogłem. Wyzłizaliśmy na brzeg. Za chwilę może wszystko się wyklaruje: czy szalona radość, czy też coś, co sam nie wiem jak określić. Zdaleka dostrzegamy gdzie łódź stała, widąc połamaną łąkę — dochodzimy. Oto tu łódź stała! — raptem widzimy coś ciemnego. Boże, to łódź — zupełnie ciemna! Łódź po strzale, jak widział po roście, zawrócił pod prostym kątem w tył, poszedł kłusem 40 kroków, stanął na 15 sekund, a dalej poszedł stępą do łoży. Do miejsca, gdzie łódź stała po strzale, łódź bardzo daleko i zupełnie ciemna. Dalej, gdzie poszedł stępą, nigdzie łosia nie ma. Stanęliśmy trochę zdezorientowani. Słyszemy niedaleko trzask w łożu, ale nie w tym kierunku, dokąd łódź poszła, i po chwili przybiega do nas dwóch gajowców. Byli oni na swoim punkcie obserwacyjnym, gdy usłyszeli strzał. Zorientowali się, że ktoś do łosia strzelał. Nie wiedzieli kto, czy kłusownik, czy też ktoś z Mańkiewicz i, jak twierdzili strzał musiał trafić, jest to sędziwiące, jak gajowci, będąc o kilka kilometrów od miejsca strzału, prawidłowo określają jego wynik.

Zaczęliśmy się naradzać. Łódź stała do mnie lewym bokiem, łódź jest z tej samej strony. Łódź bezwarunkowo trafiła. I tu przypomniał mi się wypadek, który miałem kilka lat temu, a tak podobny. Trafiłem na kolosalną metę łosia w wątrobie. Łódź ten identycznie się zachował. Taki sam kolor łosia i tak samo raptem przeszedł farbować. Jak się później okazało, krwotok był wewnętrzny. Łódź poszedł wtenczas dwa kilometry i podł. Była to więc dla mnie jedyna możliwa hipoteza.

Byłem pewny, że i na Hrutodach mój strzał słyszano i że jeszcze ktoś stamtąd przyjdzie. Jakże po chwili przybiegli do nas gajowcy, który siedzi tą drogą, po której my-



P. Maria Luisa z Henzlerów Szulcowa.
małżonka konsula portugalskiego w Łodzi dyr. Pawła Szulca.

śny szli rano, i powiedział, że idąc, słyszał łosie nad rzeką, na jednym miejscu. Gajowci namawiają, by iść za tropem szos, gdyż dużo łosie kręci się po ostępach i po południu łatwiej zgubić ślad. Zgodziliśmy się na jedno: pójść za śladem, a o ile łódź poszedł rzeką, zostawił go. W duszy niepewność i smutek. Bałem się, że może tego łosia nie znajdziemy i to właśnie tego, który byłby najlepszym w moim życiu.

Puszczam więc naprzód jednego gajowego, który dobrze orientuje się w śladach. Za nim idę ja, reszta zaś z tyłu, z rozkazem pilnowania, czy gdzie łosie nie ujrzą. Łódź przedarł się przez łożę i poszedł wysokim, starym lasem olchowym. Na początku wszystko szło dość gładko. Świeża rosa i głębokie ślady w gruncie torfowym jasno utrwalały odbicie rąk. Zauważyliśmy odrazu po śladach, że łódź z początku biegł, później przeszedł w stępą i w jednym miejscu zobaczyliśmy kropkę łosia. Jest to pociecha, że idziemy dobrym śladem. Uderzyło nas, że idąc kłusem, łódź jakoby drobno idzie i że szeroko rozstawia nogi. W kilku miejscach dalej znowu trochę łosia znaleźliśmy. W jednym miejscu łódź leżał, a dalej wyszedł na wyspę, przez którą myślny rano szli, prze-

ciął ją i poszedł przez łożę w kierunku rzeki. Tam też gajowcy, idąc do nas, usłyszeli trzask. Idę więc sam naprzód i dochodzę do rzeki, na której liczne bałki powietrzne wskazują, że zwierzę właśnie tędy przeszło. Dalej nie pójdziemy, pozostałem tylko gajowego, który ma zaznaczyć miejsce, gdzie łódź na drugą stronę rzeki wyjął.

Posyłam po łódkę, przez nas zostawioną. Wyznaczamy ślad łosia z tej strony rzeki. Przechodzimy śladem 50 kroków i znajdujemy miejsce, gdzie byk leżał. Wracamy do Hrutodów, potem niewesoło, lecz z pewną nadzieją, wracamy do Mańkiewicz, aby powrócić tutaj po południu i łosia dalej szukać.

Nie będę opowiadać dalej o tym poszukiwaniu. Łódź przeszedł jeden kwartał, potem znaleźliśmy go martwego. Trafiłony był w wątrobie. Ogromny, typowy łopacz, mający na jednej stronie 13 pasmek, na drugiej dziesięć. Najlepiej opisał go Komisja Spółzowska w grupie łosia na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie, dając mu złoty medal. Jest to najlepszy łódź, zabity w Polsce od czasu jej odrodzenia.

I tak puszczam moja dala mi tę najwyższą nagrodę, że „Kniaź na Kniazia wyszedł”.

PRZYJĘCIE U PAŃSTWA KONSULOSTWA SZULCÓW W ŁODZI



Dr. PAWEŁ SZULC



konul portugalski w Łodzi i jeden z najwybitniejszych przemysłowców łódzkich. P. konsulowa Maria Luiza z Henslerów Szulcowa, małżonka konsula Pawła Szulca, prowadzi dom otwarty i w salonach

swoich gromadzi śmietankę towarzyską Łodzi.

W ub. karnawale w salonach pp. konsulostwa Szulców w Łodzi odbył się bal, który zgromadził elitę sfer towarzyskich polskiego Manchesteru, który zaszczylił swą obecnością min. César de Sousa Mendes, poseł portugalski w Warszawie, z małżonką i córkami Marią Amelią i Marią Luisą. Na ilustracji naszej widzimy miłych gości pp. Konsulostwa Szulców a mianowicie: w pierwszym rzędzie siedzą — między innymi — od lewej pp. doktorowa

Polakowska, Marycowa Poznańska, min. de Sousa Mendes, konsulowa Maria Luiza Szulcowa i konsul Paweł Szulc. Wśród osób stojących — między innymi — są: pp. Karolowa Piłbałowa, doktorowa Szulcowa, dyrektorowa Kindermanowa, dyrektorowa Buhle, doktorowa Klukow, dyr. Juliusz Kinderman, dyr. Alfred Kinderman, dyr. Karol Piłbał, dyr. Grohman, dr. Szulc, dr. Klukow i Ernest Gilbert, konsul angielski.

OD REDAKCJI.

Większą część numeru listopadowego mies. „HIGH LIFE” poświęciliśmy Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie w tym przeświadczeniu, że tego rodzaju imprezy w żywym stopniu naszych czytelników interesują. Skorzystaliśmy z okazji, by pomieścić również w numerze listopadowym mies. „High Life” fotografie członków władz naczelnych Polskiego Związku Łowieckiego, jako tej organizacji, która w wysokim stopniu przyczyniła się do odniesienia przez Polskę wielkiego sukcesu, na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie.



Dr. HENRYK GRUBER.

prezes P.K.O. wygłosił z okazji „Dnia Oszczędności” przemówienie, w którym dowodził przekonująco, że tylko „sumienna i dobrze zorganizowana praca tworzy dobrobyt”. P. Gruber bierze żywy udział w życiu towarzyskim Stolicy i jest członkiem zarządu Tow. Country Club w Polsce. Za wybitne zasługi na polu bankowości polskiej został ostatnio p. Gruber odznaczony Komandorią orderu Polonia Restituta.



Konsul Edward Bronisław Sudow

ur. 1886 r. w Szamotułach (Wielkopolska), należy do starej pomorskiej rodziny. Wyższe studia handlowe ukończył w Warszawie. Kilkunastoletnia działalność handlowa na terenie Południowej Ameryki (1909—1925). Organizator kolonii polskiej w Chile, w czasie wojny światowej (prezes Circulo Cultural Polaco „Ignacio Domeyko” oraz Komitetu Funduszu Polskiego w Chile, w Santiago de Chile, współpracującego z Komitetem Pomocy dla Ofiar Wojny w Polsce, w Vevey (Szwajcaria). Od 1935 r. kierownikiem konsulatu Rep. Paragwaju w Warszawie, w maju b. r. dekretem Prezydenta Rep. Paragwaju mianowany wicekonsulem.

KONSULAT GRECKI W ŁODZI

P. Mieczysław Jastrzębki urodził się w Warszawie w 1878 roku. Po ukoń-



P. konsulowa Zofia Jastrzębka.

czeniu studiów prawnych na Uniwersytecie Warszawskim — wyjechał do Moskwy, gdzie poświęca się studiom na Uniwersytecie Moskiewskim. W roku 1905 rozpoczyna praktykę adwokacką w Moskwie, w roku 1911 przenosi się na stanowisko notariusza do Niżnie-Nowogrodu, gdzie zostaje profesorem Encyklopedii Prawa na Uniwersytecie. W roku 1916 zostaje radcą prawnym przedstawicielem Konsulatu Polskiego w Niżnie-Nowogrodzie. Od roku 1918 do 1920 zatrzymany zostaje jako zakładnik. W roku 1920 wraca do kraju i obejmuje stanowisko radcy prawnego Departamentu Górniczego Min. Przemysłu i Handlu oraz Członka Komisji Kwalifikacyjnej jednolitej ustawy dla górnictwa.

W roku 1922 przenosi się do Łodzi na stanowisko radcy prawnego Związku Przemysłu Włókienniczego Państwa Polskiego. W roku 1925 zostaje mianowany konsulem honorowym Królestwa Grecji. Konsul Jastrzębki posiada szereg odznaczeń a między innymi — grecki krzyż oficerski Feniksa.



Konsul Mieczysław Jastrzębki.

Bieg św. Huberta

Ubiegły sezon jeździecki jak i poprzednio zakończył się w Polskim Związku Jeździeckim biegiem św. Huberta. Trasa biegu długości 14 km prowadziła: Wilanów, Park Natoliński, lasy kabackie, Wolica, Moczydło. Ilość przeszkód dwadzieścia oprócz naturalnych przeszkód terenowych. Kilkanalacie wypadków oczywiście bez poważniejszych następstw, świadczy o ciężkiej trasie. Mastrował prezes klubu, min. Lechnicki, Kontrmistrzami byli vicepr. klubu Inż. Skarżyński oraz rtm. Zolnowicz. Wśród jeźdźców widzimy gen. dyw. Römmeła, gen. bryg. Zahorskiego, płk. Skuratowicza, nie brak także asów, jeździectwa polskiego, a więc jest i płk. Römmeł, tegor. mistrz Polski, mjr. Lewicki, p. Zwierzchowska, p. Jaroszewiczowa i inni. Z dyplomacji, członek klubu jeździeckiego poseł austriacki, Schmidt. Bieg został zakończony odegraniem uroczystego hejnału „Halali” po czym nastąpiło wręczenie znaczków pamiątkowych przez p. min. Lechnicką. Tradycyjny bigos myśliwski w Wilanowie upłynął wśród miłej atmosfery towarzyskiej. Min. Lechnicki w serdecznych słowach podziękował wszystkim uczestnikom za udział, podkreślając zarazem doskonały poziom zawodów. Trzeba zaznaczyć, że przemówienie swe min. Lechnicki wygłosił siedząc na swym koniu, na którym wjechał tradycyjnym zwyczajem na salę.

W jednym z najbliższych numerów mies. „High Life” będziemy się starali dać materiał fotograficzny na temat wjazd i wybitniejszych członków Polskiego Związku Jeździeckiego.

2 chambres élégamment meublées avec pension complète pour deux étrangers.

37, rue Nowy-Swiat 10-10. De 4h - 7h.



Miedźwiedzie bułgarskie na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie. *ist. H. Meiser - Berlin.*

MISTRZOSTWO POLSKI

ORAZ WICEMISTRZOSTWO W ZAWODACH NARODOWYCH

2-4 LIPCA 1937 R.

ZDOBYLI

STANISŁAW bar. ROSENWERTH - Mistrz Polski

WILHELM ZIEGENHIRTE - Wicemistrz Polski

STRZELAJĄC **PROCHEM „SOKÓŁ”**

PAŃSTWOWEJ WYTWÓRNI PROCHU - PIONKI



Pani Mecenaszowa HELENA BLOCHOWA bierze żywy udział w życiu muzycznym stolicy, gromadząc na swych muzycznych zebraniach całą elitę intelektualną i dyplomatyczną Warszawy. W jej salonach odbyło się przyjęcie dla sądu konkursowego Trzeciego Konkursu Chopina, gdzie gościliśmy profesorów: Bakhausa, Sauera oraz prez. Wieniawskiego.

P. STANISŁAW ROGALSKI



Dyrektor oddziału polskiego Tow. Wagona List Cook bierze czynny udział w życiu społecznym i towarzyskim stolicy.



P. SIMONE ROWMUNDOWA PIŁSUDSKA

malienka radcy Min. P. i H. jest z pochodzenia francuską i bierze żywy udział w życiu towarzyskim stolicy. Na ilustracji naszej widzimy p. Piłsudską w towarzystwie swych „najlepszycy” przyjaciół psiego rodzaju dwóch harców angielskich **Peggy i Boy**, pochodzących z Krenów Wschodnich.



Inż. FRANCISZEK POSPISIL

radca handlowy Poselstwa Czechosłowackiego w Warszawie uprawia z zamiłowaniem sport automobilowy. Na ilustracji naszej widzimy p. radcę **Pospisila** przy wozie „**Skoda Super Rapid**” na tle pomnika Sobieskiego w Łazienkach.

ECHA UROCZYSTOŚCI POŚWIĘCENIA NOWEJ FABRYKI ODBIORNIKÓW



Gmach nowej fabryki odbiorników w Polskich Zakładach Philips S. A.

Wymownym dowodem korzystnej współpracy polsko-holenderskiej na polu gospodarczym jest imponujący rozwój **Polskich Zakładów Philips**. Gdy w roku 1922 w małej fabryczce przy ul. Żelaznej **Polskie Zakłady Philips** przystąpiły do produkcji żarówek z personelem, liczącym zaledwie 40 osób, trudno było przewidzieć wspaniałe tempo rozwoju tych Zakładów. Dziś, gdy **Polskie Zakłady Philips** zatrudniają około 2000 osób, rozporządzają kapitałem 14.000.000 zł, a produkcja dzienna wynosi 1200 odbiorników, widzimy, jak wiele zdziałać może zdrowa inicjatywa gospodarcza, przy współudziale kapitału chociażby obcego, ale z uwzględnieniem i zrozumieniem istotnych potrzeb miejscowych. Nieustanny wzrost zapotrzebowania na wyroby **Philips** spowodował konieczność budowy nowego gmachu fabrycznego, którego poświęcenie odbyło się w dniu 19 bm. w obecności p. wicepremiera **E. Kwiatkowskiego**, p. ministra **Romana**, licznych przedstawicieli władz państwowych, życia gospodarczego i prasy oraz dyrekcji Zakładów **Philips**, prezesem koncernu **Philipsa** p. dr. **A. Philipsem** i p. dyr. **F. Walterscheidem** na czele.

Vice-premier i minister skarbu **E. Kwiatkowski** składa gratulacje p. dr. **A. Philipsowi**, prezesowi wszechświatowego koncernu **Philips**.

CO NIESIE MODA?

Wszyscy wiemy, iż główną gotownią mody jest **Paryż**. Jest to ta kolebka, z której nowości rozchodzi się po całym świecie, by przejść przez głosowanie eleganek. Kobieta przebiega w modzie, szukając tego, w czym jej będzie **najładniej**. Kobiety **małe** będą szukały sukien **prostych w linii** i jednokolorowych, natomiast kobiety **wysokie** będą raczej starały się **obniżyć**, przecinając linie sukni **baskinką** lub łącząc kolory **jasne i ciemne**. Tegoroczna moda jest tak urozmaicona, że każda z pań znajdzie coś dla siebie. Panie chcące się obniżyć, będą nosiły kapelusze raczej płaskie, którym modne piórko nada modny rys. Panie, którym natura poskąpiła wzrostu, skorzystają — ze śmiechem wysokich kapeluszków.

Pisaliśmy już, co niesie moda w Paryżu, a teraz powiemy, jak wygląda ta sama moda w zastosowaniu krajowym, gdyż co kraj to obyczaj. Rano nosimy kostiumy bogato przybrane futrem, w postaci obramowania, aplikacji czy naszywanych pasów, które tworzą, jakgdyby futrzany materiał. Panie, które nie lubią kostiumu, noszą, na trykotową sukienkę, płaszcz przybrany futrem. Do tego skromny sportowy pantofelek, wielka pakowna torebka z boksu czy krokodyla, no i nieodzowny stożkowy kapelusik. **Na rano kolory jasne i możliwie jaskrawe.**

Po południu Pani nieco zmienia swoją barwę i linię. O tej porze dnia nosimy **chętniej** sukienki ciemne, choć to pojęcie jest błędne. Zagranicą na prozonych herbatkach roi się od **barwnych** sukienek, gdyż nic tak nie zdoła kobiety, jak blask jej własnej urody, która uwydatnia się dopiero w odpowiednio dobranej barwie. Barwę tę dobieramy do cery, koloru włosów i stylu całej postaci. Linia sukienki jest więc) niż dowolna:



Suknia wieczorowa z czarnego velour chifon o prostej linii odebiana jedynie haftem złotym. Model L. GOUSSIN CAFFLEY — ucieszenie L. CLEO.



Mary CLAIR



Warszawa
Chmielna 9

ostatni krzyk mody — na popołudnie nosi się wydłużony **półbut** z **lakieru**. Piękny kapeluszek dopełnia całość. Kapeluszek ten jest właści-



Wykwintne torebki damskie
L. PLONCZAK
Warszawa, Marszałkowska 2.

Piękną sylwetkę Pani
podkreśli **FUTRO**
od **SCHOLLA**

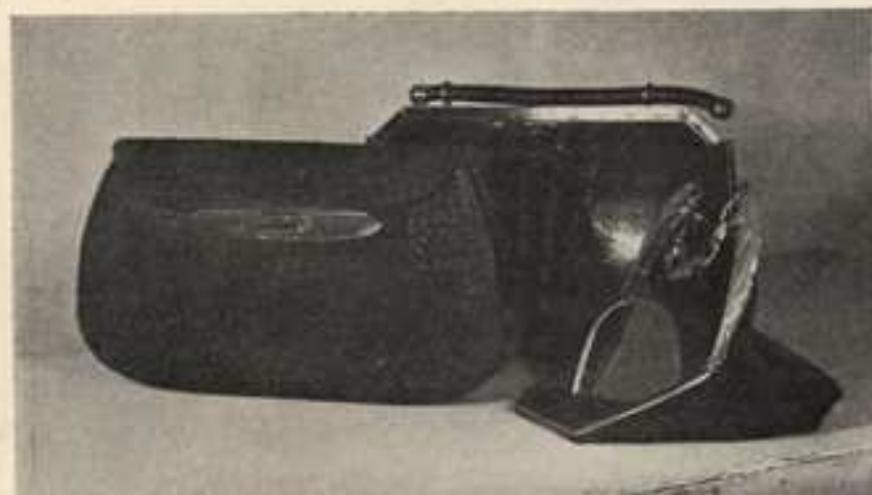
WARSZAWA POZNAŃ
Marszałkowska 124 Pl. Wolności 8 gbr. I
telefon Nr. 5.81-82 telefon Nr. 48-38

WIELKI WYBÓR
FUTER I MODELI

suknie zupełnie gładkie zdoła się zmyslnym zapięciem czy draperią, można również dodać haftowaną baskinkę. — suknie **drapowane** i skomplikowane robimy w **jednym** kolorze, przepasując je kolorowymi szarfami z jersey. Suknie te są równie krótkie jak i rane. Jako

wie główną ozdobą — zasłania całą twarz draperiami ogromnego beretu na modłę starej Florencji, lub wręcz przeciwnie — odsłania czoło

wej nie zapomniemy wziąć dużej chusteczki w jasnym świeżym kolorze, co niewątpliwie rozjaśni całość, nadając jej nutę minionej epoki. Na



Modele produkujące w dziedzinie wyrobów skórzanych i R. NEUMAN. Nowy Świat 32.

i włosy, filuternie siedząc na czubku głowy. Nie należy zapomnieć o torebce z jedwabistej antylopy. Na ramiona narzucimy pelerynę z lisów lub nurków. Nadmienię, że panie głosowały za utrzymaniem peleryny na widowni, gdyż przekonały się, że nadaje miękkości kobiecej sylwetce.

Na wieczór... pani jeszcze nie zdecydowała, co będzie nosiła. Bani jeszcze nie ma, rauty są bardzo nieliczne. Zanim moda nie ustali się nie należy spieszyć się z wyborem. Wystarczy na razie jedna sukienka z czarnego **velour chiffon** przybrana haftem złotym czy kolorową powłoczystą szarfą.

Zapowiadają się jednak gęste tandy i draperie. Kolory jasne będą górowały i nareszcie sala balowa czy dancinowa będzie wyglądała, jak piękny bukiet różnobarwnych kwiatów, a nie kolekcja czarnych sylwetek. Pantofelek dobierzemy leciutki i przewiewny. A do torebki wieczoro-

ramiona zarzucimy płaszcz z welurowych wstążek czy długą pelerynę z futra. **Uczesanie** przez cały dzień nosimy prawie jednakowe — włosy zaczesane do góry, czoło odsłonięte i uszy też, najwyżej na wieczór ukazują się we włosach motylki i kwiatki ze strasów, które, jak błędne ognie, skrzę się na główkach pięknych pań.

Głównym hasłem jest **indywidualność**, którą musimy starać się uwydatnić, umiejętnie dobierając z mo-



Suknia popołudniowa z czarnego jedwabiu z ciekawym zamkiem złotym, przyszytym draperią stanika. Model firmy GUOSSIN CATTLEY, uczesanie i CLEO.

dy tylko to, w czym nam jest rzeczywiście dobrze i do twarzy.

ZYCIE TOWARZYSKIE STOLICY.

W końcu ub. miesiąca odbyło się poświęcenie nowego lokalu Laboratorium Chem. Kosm. „Deva”, przy ul. Widok 5 w Warszawie.

Aktu poświęcenia dokonał ks. prałat Podbielski. Uroczystość ta zgromadziła elitę star towarzyskich stolicy, gościnnie podejmowaną przez p. dr. Janinę Iwanowską.



Grupa gości podejmowanych przez p. dr. Janinę Iwanowską.

Wśród obecnych gości zauważyliśmy między innymi: pp. min. Targowską, min. Popławską, generałową Wieniawa-Długoszowską, prezesową Jurjewiczową, prez. Górskiego i dyr. Krauzego.

Luksusowo urządzonego gabinetu kosmetycznego oraz doskonale wyposażonego laboratorium budziły wyrazy niekłamane zachwytu i uznania wśród zebranych gości.

SKŁAD FUTER
Stanisław ROTHER
Warszawa, Bielańska 5
telefon 6.74-64

poleca
ostatnie
nowości
sezonu



P. KIRA BUKOWSKA

zdołała tytuł „Najpiękniejszej Pani” na tegorocznych konkursach piękności w Krynicy.

z lisem pięknie

Pani wygląda, ale byłoby stokroć ładniej, gdyby Pani nim nie zasłaniała swej ślicznej twarzyczki o tak świeżej cerze. Taką cerę zapewnia jedynie Puder Antiba.

PUDER ANTIBA

Gospoda pod „Złotą Kaczką”

Gospoda pod „Złotą Kaczką” powstała z inicjatywy i projektu **Z. Arciszewskiej**. Jej żmudnej pracy poszukiwawczej zawdzięczamy najwspanialej odczuty i podany nastrój XVI wieku w Polsce.

Wywołują go wokół nas, siedzących w pięknych, stylowych fotelach gospody, rzeczy drobne i niespodziewane: na gładko heblowanym stole leży, drukowany antykwą na oryginalnym papierze: „**regestr potraw**”. Gdyby tak spojrzeć na proces powstawania tego „regestru”.

Po szperaniu w starych książkach i foliatach — zdobył: „**Kucharz Doskonały**”, — książka kucharska z XVI w. w niej bogactwo przepisów i nazw, które wykluczają fałsz w odtworzeniu szesnastowiecznego gustu podniebienia. Z przepisów powstaje wiedza kulinarna gospody — z nazw właśnie „regestr potraw”. A na ścianach nęca wzrok masy z grubej szarej cyny i z fajansu — bogate w rysunki, — dzbany miedziane na stołach o dziwnych kształtach, dzbany staropolskie... „**Głowa miodem**

zagrzana to kłopotu nie czuje” — podpowiada nam napis na ścianie. Z kominka dobiega trzask palącego się drzewa; migocze nieśmiało światło świecy, umieszczonej w stylowym świeczniku, rzuca tajemnicze cienie; tańczy płomień przy dźwiękach muzyki.

Nastrój jedyny w swoim rodzaju nie do zaobserwowania w snobujących lokalach o charakterze międzynarodowym. A więc Gospodę pod „**Złotą Kaczką**” stworzyły właśnie owe rzeczy napozór małe, które, w trakcie powstawania, potrafiły wyrósć w ogrom, zbierający cały czas, energię i uczucie. Było długie chodzenie po muzeach, długie uświadamianie stylowe i szukanie z miasta do miasta, z antykwarni do antykwarni.

Trzeba było najlepszego wyczucia, by lawirując między dwiema możliwościami: popadnięcia w muzealizm, lub stworzenia mieszaniny stylowej — znaleźć taki „**Złoty środek**”, na którym pewnie stoi „**Złota Kaczka**”, odbijając promieniowanie epoki.

Mir.



P. HANKA REGULASKA

brała udział w ostatnim rajdzie pań, towarzysząc swej mamusi p. prez. Halinie Regulaskiej. W ostatnim numerze mies. „High Life” daliśmy powyższą fotografię z mylnym podpisem, co niniejszym prostujemy.

ŁOWIECTWO JAKO ATRAKCJA TURYSTYCZNA

W jednym z ostatnich numerów „Czasu” znajdujemy pod powyższym tytułem bardzo interesujący i bardzo na czasie artykuł, który tu w całości pozwalamy sobie przytoczyć i czujnej rozważać naszym czytelnikom poddać:

Powojenny ruch turystyczny Polskę omijał, lub co najmniej kierował się przez nią „transito”. Zagranicznych gości podążała raczej Boja z jej fantastycznymi eksperymentami społecznymi.

Ale ci nieliczni turyści, którzy odwiedzili się zboczyć z utartych szlaków i poznali piękno naszego kraju, wrócili zazwyczaj oczarowani.

Daniedowna wszakże głęboki nasz „interier” był im prawie nie znany. Niewątpliwie brak dobrych dróg, hoteli i tych wszystkich urządzeń, do jakich przywykł człowiek Zachodu, jest główną przeszkodą w rozpowszechnieniu się u nas turystyki na szerszą skalę. Powinniśmy zatem dążyć do jak najpóźniejszego odrobienia tych zaniedbań, nie odkładając wszakże aż do tego czasu naszych starań o pozyskanie jak najliczniejszych gości z zagranicy. Potrzeba nam nie tylko ich waluty (która bynajmniej zresztą nie jest do pogardzenia) ale i sympatii. Zawsze jest dobrze mieć przyjaciół, w dzisiejszej wszakże sytuacji politycznej jest to nie tylko miłe lecz i wskazane.

Naturalnie ludzi przyzwyczajonych do zbytku i wygody nie będziemy ciągnąć po prymitywnych schroniskach i letniskówkach. Jednakże prócz biznesmenów, literatów, dziennikarzy i polityków zaczyna od czasu do czasu pojawiać się w Polsce rasowy turyści i sportmeni, alpinista, kajakowiec, myśliwy lub wędkarz, który nie ulegnie się trudów i niewypód pod warunkiem, że zostanie odpowiednio zawczasu poinformowany. Anglik np. nie gardzący komfortem szwajcarskich hoteli, jedzie już dziś chętnie na rykowiako w Karpaty, czy w paszce polskie, wykwapowany nie gorzej, niż do afrykańskiej dżungli. Ma to nawet dla niego duży urok, no a bądź co bądź pociąga mniejsze koszty.

Ale ten sam Anglik nie daruje przykrych niespodzianek, wynikających z błędnych informacji i reklamowego bluffu. Musimy się odeń odciągnąć raz na zawsze, jeśli chcemy mieć stałą klientelę z tej Kanady. Trzeba sobie przytem z góry powiedzieć, że nie możemy liczyć wyłącznie na oficjalną propagandę. Jest ona oczywiście niezbędna, ale musi stać za nią akcja całego społeczeństwa — i to akcja zorganizowana.

Niezastępnym okazać się zwłaszcza może współdziałanie klubów sportowych i dobrowolnych zrzeszeń rolniczych. Mamy już dziś dość pokafną liczbę wiejskich dworców wyspecjalizowanych w prowadzeniu pensjonatów. Nie będziemy w tej chwili rozstrzygać, czy jest to objaw kryzysu wiejskiego. Są dwory, cieszące się niezwykłą frekwencją w tym samym czasie, kiedy podmiejskie, czy podgórskie letniska i pensjonaty skąpią się na złe interesy. Na powodzenie pensjonatów we dworcach składają się przyczyny zarówno gospodarczej, jak i pozagospodarczej natury. Kto wie, czy to ostatnie nawet nie grają większej roli: gość z miasta często lepiej odpoczywa w atmosferze staropolskiej gościnności, niż ciągłego rwetaru, jaki na lato przenosi się z miasta do uzdrowisk. Znam cudzoziemców, Anglików i Francuzów, którzy sobie dobrze wspominają pobyt w małym pensjonacie-dworku na głębokiej wsi polskiej.

Oczywiście z gościnności tej nie możemy sobie robić źródła dochodu. Umila ona życie gościom, a gospodarzowi nie daje odzwać się unikniętych przykrości, związanych z oddaniem swego domowego ogniska na zajazd.

Wiejskie hotelarstwo, które może w bardzo poważnym stopniu przyczynić się do zwiększenia natężenia ruchu turystycznego do Polski, musi być równie traktowane, jak każdy inny przemysł.

Gość prócz zyciowego przyjęcia musi znaleźć rozrywkę — zwłaszcza te, które dla mieszkańca miast stanowią specjalną atrakcję.

Do takich niewątpliwie zaliczyć można konną jazdę i polowanie. Zwłaszcza dla cudzoziemców dalsze rządy konne w mało

PODROŻE PO NIEMCZECH -NAJSILNIEJSZE WRAŻENIE



60% zniżki

tam i z powrotem na kolejach niemieckich dla obywateli polskich (w Polsce za 100 zł). Karty kolejowe mają zwiększoną wartość i muszą być wzięte w Polsce.

UWAGA!

tani pobyt dzięki specjalnym markom podrożniczym, zakupu do 100 marek podr. d. po kursie ok. zł. 1,30 za 1 markę. Bezpłatne prospekty i informacje podadzą biura podróży.

MEBLE WYKWINTNE w wielkim wyborze

polaca

Salon

Wytwornych Mebli

St. Radelicki

Nowy Świat 30
telefon 6.72-72
Pierackiego 17

znane, nawpół dziewięć polacie Podkarpacia miałyby niepowzedni urok.

Opracowanie programu dla myśliwego musiałoby być owocem współpracy organizacji ziemianekich i łowieckich.

Charakter organizacji, która wykonania tego planu podjęłaby się, musiałaby być wybitnie dobowolny i prywatny z uwagi na niechęć cudzoziemców do wszelkich przedsięwzięć państwowych. Faza tym charakter ten musiałaby być nawetno pionierski i, obliczony nie na doraźne zyski, a na rozwinięcie gałęzi turystyki, która dopiero w przyszłości da zyski.

Mamy dość powodów do sceptycyzmu o naszą rzekoma bierność na dość argumentów na swe usprawiedliwienie. Sądzę, wszakże, że mimo wszystko nie powinniśmy się zrażać, zwłaszcza tam, gdzie pojedyncza inicjatywa osiągnęła już pewne rezultaty i chodzi jedynie o jej zogniskowanie i nadanie większego rozmachu.

Sukcesy naszego działu łowieckiego na wystawie berlińskiej zwrócić niewątpliwie oczy całego świata na Polskę — na myśliwego. Chwila jest wyjątkowo odpowiednia do podjęcia zbiorowej akcji. Nie smarujemy więc dobrej okazji.

Towarzystwo Hodowli Konia Arabskiego

Pod przewodnictwem organizatora Towarzystwa Hodowli Konia Arabskiego, a zarazem jego prezesa A. hr. Dzieduszyckiego, odbyło się walsze doroczne zebranie członków rzeczywistych T-wa.

Po odczytaniu sprawozdania Zarządu z działalności T-wa za rok ubiegły, wywiązała się dyskusja na temat ograniczeń wyścigowych dla arabsów, pochodzenia francuskiego, zakończona propozycją, by Walne Zebranie prosiło Zarząd o ponowne rozpatrzenie uchwały, powziętej w tej sprawie.

Sprawozdanie z działalności Towarzystwa za rok ostatni omawia dalszy pomyślny rozwój eksportu od nas materiału zarodkowego krwi arabskiej. Sprzedaliśmy w r. b. szereg doskonałych arabsów na Litwę, Węgry, do Estonii, Czechosłowacji, Rumunii, Stanów Zjednoczonych, Północnej Ameryki.

Jedną ze sprzedanych do Ameryki klaczy, zdobyta już na tamtejszych wystawach dwie pierwsze nagrody i wielki szampionat, a wszystkie eksportowane tam od nas klacze arabskie, jako typ w niczym nie odbiegający prawie od konia pustyni, zyskały za oceanem powszechnie, wśród hodowców, uznanie, czego najlepszym dowodem jest projekt zakupu w Polsce kilku ogierów arabskich, przeznaczonych dla Kalifornii, Z. Halli, Szwecji, a nawet Turcji, wpłynęły również zapytania, dotyczące warunków kupna w Polsce ematienitu zarodkowego krwi arabskiej.

Wyścigi, organizowane dla arabsów od 1927 r., a dla anglo-arabsów od 1934 r., odbyły się, jak zwykle, w sezonach wiosennych i jesiennych we Lwowie oraz letnim — w Lublinie.

Araby rozegrały ogółem w 134 gonitwach st. 269446, zaś anglo-araby w 32 gonitwach — st. 46726.

Część sum wygranych w sezonie jesienno-wiosennym przez stajnię „Arabian”, złożoną z państwowych koni, chowu stadu Janów, zostały wypłacone celem poparcia stajni prywatnych, właścicielom tych koni, które zajęły płatne miejsca za koniami st. „Arabianu”.

Jak co roku Towarzystwo H. K. A. udzieliło i w obecnym subwencji na pokrycie kilkunastu prywatnych klaczy, czystej krwi arabskiej.

Na wiosnę odbyło się we Lwowie premianowanie 4-letnich arabsów hodowli prywatnej, które uczestniczyły w próbach wyścigowych dla koni arabskich.

Bogaty księgozbiór, zgromadzony staraniem Towarzystwa, uzupełniło kilka niezwykle cennych dzieł starej literatury hipologicznej.

Bogaty księgozbiór, zgromadzony staraniem Towarzystwa, uzupełniło kilka niezwykle cennych dzieł starej literatury hipologicznej.

Jak widać ze sprawozdania Zarządu T-wa H. K. A., możemy liczyć na eksport koni arabskich, lecz tylko typem (jak najwięcej) szlitanymego do koni arabskich pustyni. Ze względu na różnicę gospodarczych, jak i wojennych, posiadana jest hodowla koni nie tyle szybkich, jak wytrzymałych, dłużej żyjących, jakimi to zaletami nie mogą się pochwycić araby francuskie, więc i ograniczenie udziału koni arabskich, francuskiego pochodzenia, w próbach wyścigowych, wydaje się z obydwóch, wyżej przytoczonych względów, zupełnie słuszne.



Otto Pfefferkorn BYDGOSZCZ

FABRYKA MEBLI ARTYSTYCZNYCH
WARSZAWA KATOWICE
UL. BIEŁAŃSKA-4 BA-PIERACKIEGO-10
MEBLE GOTOWE-ZAMÓWIENIA WG WŁASNYCH
PROJEKTÓW-PIERWSZORZĘDNE WYKONANIE

Dziesięć godzin z Warszawy do Zakopanego

Narciarze i sportowcy nie będą mogli skarżyć się na brak urozmaicenia w nadchodzącym sezonie zimowym. Az 350 imprez, w tym 310 narciarskich odbędą się od grudnia do kwietnia na terenie Tatr, Karpat wschodnich i Małopolski wschodniej oraz na terenach nizinnych Kresów wschodnich.

Szczegółowy kalendarz wszystkich zawodów, konkursów i mistrzostw ustalony został na konferencji programowej, która odbyła się z inicjatywy Polskiego Zw. Narciarskiego w Krakowie.

Obok programu imprez, największe zainteresowanie wzbudziły wnioski komisji komunikacyjnej, oparte w przeważającej części na deryderatach Ligi Popierania Turystyki.

Dla Warszawy ważny jest projekt uruchomienia specjalnego pociągu weekendowego, który będzie odchodził ze stolicy w każdą sobotę około godz. 14-ej, przyjeżdżał do Zakopanego około godz. 23-ciej. Wyjazd tego pociągu z Zakopanego następować będzie w poniedziałki o godz. 16-ej i powrót do Warszawy około godz. 24-ej.

Specjalną uwagę poświęciła komisja budowie nowoprojektowanej linii kolei elektrycznej z Krakowa do Zakopanego, dzięki której na tym od-

cinu będzie trwała tylko 2 godz. 40 min., zamiast obecnych 4 i pół godz. Dużo troski wykazano o wygodę podróżnych w pociągach do ośrodków turystycznych; postanowiono zwrócić się do Min. Komunikacji z wnioskiem o wybudowanie jeszcze kilkudziesięciu wagonów turystycznych z miejscami do leżania, które turystom zastępują do pewnego stopnia kosztowne sleepingi. Postulaty komunikacyjne L.P.T. zgłoszone na konferencji będą rozpatrywane obecnie przez władze kolejowe. Sądzić należy, że w interesie podróżnych i dla dobra turystyki wnioski te zostaną w całej rozciągłości zafatwowane.

KWAS CYTRYNOWY TAŃSZY OD CYTRYN

O delikatnym smaku naturalnego kwasu z cytryny

Zadec w sklepach kolonialnych i drogeriach

S. A. FABRYK CHEMICZNYCH
•RADOCHA•
W SOSNOWCU



Międzynarodowa Wystawa Łowiecka — Berlin 1937

otwarta od 3 do 28 listopada b. r.

Działy zagraniczne:

Anglia, Austria, Belgia, Bułgaria, Czechosłowacja, Gdańsk, Grecja, Dania, Egipt, Estonia, Francja, Holandia, Italia, Japonia, Jugosławia, Kanada, Luksemburg, Lotwa, Polska, Portugalia, Rumunia, Szwecja, Węgry.

Działy międzynarodowe:

Premiowanie trofeów, wystawa sztuki, fotografie łowców, sokolnictwo, przemysł i przybory łowieckie.

Dział niemiecki:

Zdobycze myśliwskie, przeglądy naukowe i przyrodnicze, dział przedhistoryczny, historia łowów, tradycje i literatura myśliwska, studia łowieckie, tresura psów, organizacja i gospodarstwo łowieckie, prawo łowieckie i przepisy ochrony zwierzęcy, „niemiecka zwierzyna w niemieckim lesie”, przetwory ze zwierzyny, kuchnia i restauracja zwierzyny, wystawa specjalna „Broń, amunicja i optyka łowiecka”.

RÓŻNE POKAZY NAUKOWE I POGLĄDOWE

Wystawa otwarta codziennie od 9 — 20 godz. — Wstęp: Pan 1, Młodzież 50. Wszelkich informacji udzielają biura podróży i biuro Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej, Berlin — Charlottenburg 9, Messe-damm 1.

Zagraniczni goście korzystają z 60% zniżki tam i z powrotem na kolejkach niemieckich. Wolny zakup marek podróźniczych do wysokości 100 dziennie po kursie ok. zł. 1,30 za 1 markę.

U Ż

przyjmujemy zamówienia
do wydawnictwo albumowe p. l.

„ALMANACH-HIGH LIFE”

za 1937 rok

Cena za 1 egzemplarz w oprawie
tłóściennej zł. 50.—, w półskórku
zł. 60.— i w skórze zł. 75.— wraz
kosztami przesyłki poleconej.
Należność prosimy przekazy-
wać przez P. K. O. Nr. 10.515

PROSIMY

Wszystkie towarzyskie, dyplomatyczne i konsu-
larne o łaskawe rychłe nadsyłanie nam
materiału fotograficznego i kronikarskiego
pod adresem: Wydawnictwo „High Life”,
Warszawa, Aleja Szucha 4 m. 34.

SPÓŁKA AKCYJNA
DO EKSPLOATACJI
MONOPOLU
ZAPALCZANEGO

w Polsce

Warszawa,
Królewska 3
telef. 6.10-57
do 6.10-59
(centrala)

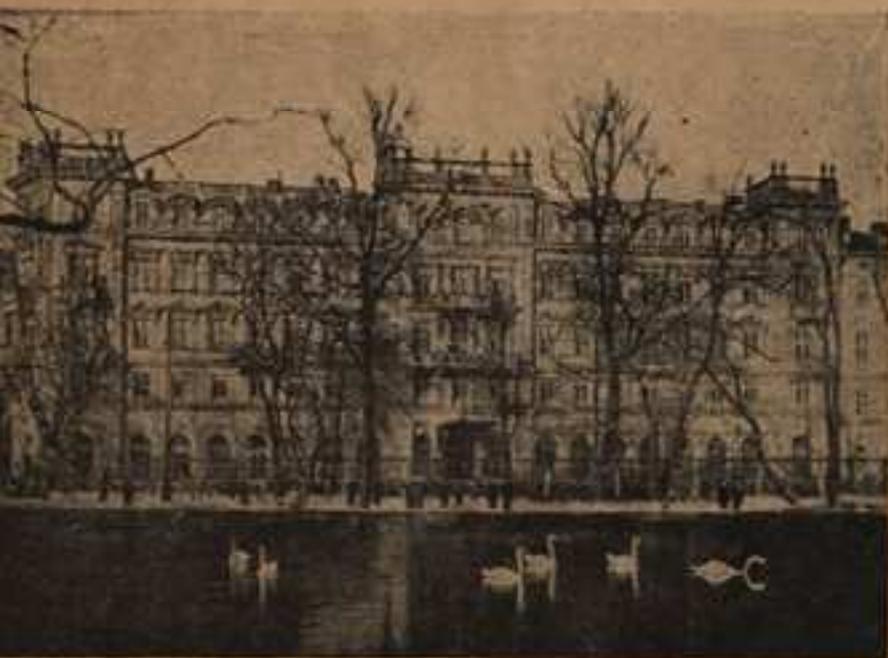
HOTEL BRÜHL (BRÜHLOWSKI)

WARSZAWA

ulica Fredry Nr 12

Tel. Centrali 5.48-00

Adres telegr. Brühlotel



HOTEL ma najpiękniejsze
i najspokojniejsze położenie
w Warszawie, a komfort, urzą-
dzenia: nowoczesne (piękne
łazienki, centralne ogrzewanie,
telefony w każdym pokoju,
stylowy „hol” itd.) czynią „Brühlo”
hotelem wysokiej klasy.

W OBRĘBIE BRÜHLA ZAJECHAĆ — TO PRAWDZIWY ODPOCZYNEK, TO PRZYJEMNOŚĆ!
ARRANGEMENT KORZYSTNE NA DŁUŻSZE POBYTY



BIBLIOTEKA
Polskiego Związku Łowieckiego
Nr **5921**